

Luzzniki 11.11.71r.

Kochani - piórz do was razem, bo i tak napewno
razem czytacie, tak xceszę jak i u nas - każdy
list adresowany tyllu do mnie, Marian obróca
nawet przede mną i czyta. Wytórazaję listy od
koleżanek - (które też czasem otrzymuję). List, który
wysłałam do was, był napewno trochę bez sensu
(nie tyllu trochę - nawet bardzo) - piórzę go byłam
bardzo zmęczona i "wykonczona" jakimś packudym
24 godzinnym wstąpieniem. Musiałam leżeć, a przed
wyjazdem miałam mnóstwo spraw i roboty. I
tak ledwo zdóżyłam, bo wczoraj był pogrzeb
prof. Kieturakisa (zdóżeram wyernek z naszej
prasy). We wtorek "ganiłam" żeby zorganizować
pallu wileńską do wienca, zamówiłam wieniec.
I takięgo srebrzystego melu (jak ta wózkauka
pod "kryżem poległym w kościele), w tym w dołu
sporo palm, z boku pęk wrośów, skyrski i
jakieś liście hebanu, do tego biało-czerwone
szarfy z napisem: Profesorowi Zdzistawowi
Kieturakisowi - b. Zótnieze Okręgu Wileńskiego
Armií Krajowej. Wienców byto okoto stu, ale
ten "wileński" zwracał powrzeelną uwagę. Czy
to dobrze, że znów my wystąpilišimy? My
uważamy że tak należało zrobić. Nasi
koleżrzy lekarze (w tym mamy 2 ek chirurgów
- bezpóśrednich współpracowników zmarłego profesora)
nie tyllu sprawę poparli, ale ten wieniec
specjalnie wyeksponowali. Ten jeden był z

marfami biało-czerwonymi, był mieszony bezpośrednio
prawi przed tłumem (tu przed orszakiem księży z
biskupem na czele) i później został ulokowany
na krzyżu, czyli nad wszystkimi innymi,
złożonymi na grobie i dookoła. Sudzi było
tak duże, jak na zaduski, - a przed ewentualnym
milięją regulowane rękami samochodów, skierowa-
ję je w boczne ulice. Ceremonia pogrzebowa,
z długą mową biskupa i kilku profesorów
zakonczona się przed 16h, a ja do ogrodu
miastam b. mało czasu. Bestialnie wpakowa-
łam to co spadło mi w rękę, ale naogół
mi wiele zapomniałam i to drobniaków, które
bez trudu po przyjeździe tu uzupełniłam.

Sanatorium, w którym banda pracuje i mieszka
(jak już pisałam) 30 paczk. br. oczywiście się
spaliło, a jeszcze więcej zniszczeń zrobili strażnicy,
którzy podobno przyjeżdżali pojeździć i xawiasz
gasić, nie wzięli i traci. Prawie połowa
budynka jest niewytkowana, w tym w tym
prawi uszkodzenia zabiegowe i połowa pokojów
mieszkalnych. Część tyłu, co teraz przyjeżdża,
ulokowano w domu wozowym, a część
"ścisnęto" w scalonej części sanatorium. Ja
"marazie" zakwaterowana zostałam w izolacji,
tuż przed przegrodą, od spalonej części budynku.
Pokój mój, a mój współtowarzyszka (wtedy
i mój pań) była sama przez pewin czas,
ale wstawiono tu 2 tapczany. Tak ma być
jeszcze przez tydzień, potem się rozdaje, bo
następnie tłumy zostały oczywiście odwołane -
ze względu na brak miejsca. I mówiasz
banda ma mnie gdzieś przenieść do wygodnej
tego lozium. Tu nawet woda, odciepła, a i dół
na prawi xoryzycznym kablu. Jaleś to chyba przenieść

nie takie rzeczy się zwodzić i żyje się. Podróż
miatom wygodną, jedzącam sypialnym do
Kroścowa - przyszedł zgodzić z rozkładem -
natomiast dla odwołany spóźnił się pociąg
warszawski pospieszny prawie godzinę - z tym,
że mi podano od razu, tylko dodawało co
10 minut (nawet mi można było pójść
na kawę). Zresztą to mi ważne. W sanatorium
rygor - najgorzej z paleniem i z wczesnym
układaniem do snu (co ma na celu
"regulowanie trybu życia, ale co to da
regulować na kilka tygodni - i tak
nikt mi może żyć tak "normalnie" poza
sanatorium). Stawia mi mi wiem, czy
tu można zatawić jakiś "wyskok" na
2 dni do Kroścowa ewentualnie wczesniejszą
wyjazd, bo jestem tu w ramieniu zwolnienia
lekarzkiego - do 10 dni miadam ze szpitala,
a od dnia wystawia sanatorium do 6 grudnia
wizy. Na ewentualne przedłużenie pobytu
mi reflektuję - pogoda narazie chłodna
pada deszcz ze śniegiem (na ziemię).
Staelen - mam nadzieję ~~że~~ zdjąć, które przez
przywiózł Zbyszek Siemaszko z ojcem.
Przywieźli tego sporo, wzięli mi, zeby
zadysponować co i koniu, ale byli
przy tym "załatwiani" koledky (w tym i
Szwajcar) - "którzy zaczęli sobie nawzajem
wyrzwać. Mi wiele watoratam ^{z domu} ^{mi} ^{we łodzi} ^{z domu}
z łodzi zapewne mi masz. Co do "jego"
- matka jego zrezygnuje mieszka w Łodzi, razem;

to znaczy obok (czyba w tym samym mieszkaniu)
miałli "Sustra" - bratka Romanowskiego (też z 3 Bryg)
który od 45r jest lekarzem w Anglii i pierwszy raz
w tym roku był w czesku w Polsce. O p. Kasprzyckiej
wiem z kilku źródeł - do Gdańska często przyjeżdża
Edk Elsner z Łodzi. P. Kasprzycka jest dalszą
krewką jego i zajmuje się trochę gospodarstwem
jego Edka. Nie oddałam o tym że "Joe" nie żyje.
Zmarł w portucji / czy w samej portucji nie jestem
pewna - wiem że w którymś z obozów) w 46 albo
w końcu 45r. wskutek choroby, ogólnego zakażenia -
aresztowany został z ciężką chorobą, która wymagała
dłuższego leczenia powrotnej operacji (jedną została
zrobiona w Kol. wł. bezpośrednio po akcji na
Wilno). P. Kasprzycka powiadomiono o tym jakoś
ogólnie, ja przygotowuję. W 56r, gdy wróciłam,
którzy jakoś ten okres przeżyli, wróciła - wróciła
również kilku, którzy byli razem z Jankiem
Kasprzyckim ("Joe"). W tym czasie w Sopocie
mieszkał jego brat (obecnie mieszka w Warszawie)
- najpierw powiadomiono brata i tego Edka
Elsnera (w tym czasie, p. Kasprzycka już miała
kłopoty z sercem i nie mogła być bezpośrednio
mówić jej o synu). Kilka lat temu było
przygotowywało podobno do przyjazdu tej informacji,
z tym że dotychczas mogli się ewangelicznie i wyobrazić
matki że może gdzieś, jakiś ciut spowodować.
że została pomysł i, syn może żyje pod
kolem polarnym. Obecnie jest to już starsza pani,
ma podobno pogodnie usposobienie, ale wskutek
też zmian sklerotycznych czasem zdaje się jej
że to rok 45 i że "Joe" gdzieś się ukrył.
Osobiście jej od 45r nie widziałam, powtarzam
tylko to jej słyszałam od kolegów mieszkających
w Łodzi, albo utrzymujących kontakt z tym
Edkiem (a tym samym z p. Kasprzycką).
Z moim zdrowiem nie jest najlepiej. Nie
wykonali mi w szpitalu, nie dała mi
wylądować w sanatorium również. Tu jest dużo
ludzi, naprawdę. Długo choruję, a dużo synów,
ludzi (takich jak ja). Wanda Nowicka szła
poradzić. Ja śmiejąc mówię i całuję Was i Ola.
Sobina